

Barwna percepcja

Praca ta jest opisem mojego subiektywnego sposobu postrzegania i porządkowania rzeczywistości. Tego rodzaju doświadczenia nie zostały dotychczas, jak mi wiadomo, nigdzie opisane.

Początkowo zadanie wydawało mi się pionierskie i karkołomne, gdyż polegało na podjęciu wyzwania zobiektywizowanego opisu mojej własnej percepcji. To, co udało mi się osiągnąć, znajduje się w poniższej pracy.

Na użytek studium stworzyłam własne pojęcia, które staram się jasno definiować. W opisie odwzorowań percepcyjnych pomagają mi schematy i pewnego rodzaju wykresy. Mam nadzieję, że dzięki temu treść pracy stanie się bardziej przejrzysta.

Zachęcam do lektury.

I. Wstęp

W rozważaniach nad subiektywnym postrzeganiem rzeczywistości pojawia się wiele kwestii, które z trudnością poddają się klasyfikacji czy próbie zdefiniowania. Dlatego też pracę tę można nazwać jedynie próbą opisu wewnętrznych postrzeżeń, których wcześniej nie analizowałam pod względem barwy czy struktury. Postrzeżenia te nie są chwilowe i zmienne, ale stanowią swoisty schemat czy stały punkt odniesienia dla dynamicznego i różnorodnego świata zewnętrznego.

Aby wiernie przedstawić moje wewnętrzne postrzeżenie, należy wyróżnić najistotniejsze dominanty determinujące subiektywne widzenie świata. Jako że na co dzień nie mogę posługiwać się wzrokiem, o postrzeganiu wzrokowym trudno tu mówić. Czynnikiem istotnym stanowi tu możliwość odbierania bodźców świetlnych, czyli tzw. poczucie światła. Dzięki temu wszystko to, co widzę wewnątrz, zostaje niejako podświetlone i zyskuje barwę. Trzeba dodać, że w skali kolorów jawią się jedynie niektóre sfery mojej percepcji. Przyczyn tego stanu rzeczy nie sposób dociec.

Opisywane w pracy barwy następująco wielu trudności, gdyż są one w pewnym sensie indywidualne. Dzieje się tak dlatego, że, od pewnego momentu pozbawiona możliwości rozpoznawania kolorów, dokonałam ich przetworzenia i transponowałam je w obszary

postrzegania wewnętrznego. Stąd też problemy z nazwaniem odcieni i zdefiniowaniem ich samych. Dlatego często pojawiają się nieprecyzyjne z pozoru określenia: „podobny do”, „nasuwający skojarzenie z”, „zbliżony”. Stopień złożoności indywidualnej percepcji odzwierciedla skomplikowany układ świata i rzeczywistości. Dlatego też moje subiektywne postrzeganie dzieli się na wiele sfer, a w ich obrębie wyróżnić można rozmaite obszary zróżnicowane pod względem struktury. Tak więc postrzeganie czasu przedstawia się inaczej niż percypowanie przestrzeni czy zjawisk abstrakcyjnych.

Pośród wspomnianych obszarów postrzegania wyodrębniłam dwa rodzaje: płaszczyzny i linie. Płaszczyzny wiążą się *a priori* z przestrzenią, natomiast linie zasadniczo odwzorowują czas i abstrakcję. Linie oraz płaszczyzny są pojęciami umownymi, swoistymi neologizmami, bez których jednak nie sposób opisać zjawiska tak trudne do zwerbalizowania.

Linie dzielą się na trzy specyficzne podgrupy. Pierwszą z nich stanowią jednostki powtarzalne, potencjalnie zamienne, czyli punkty. Ich przykład stanowi obraz minut lub dni tygodnia. Drugą z grup to odcinki: *sensu largo* i *sensu stricto*. W obrębie odcinków *sensu largo* nie można wydzielić żadnych pododcinków, stanowią one czystą esencję percepcji (alfabet, skala dźwięków fortepianu). Natomiast odcinki *sensu stricto* dają się dzielić na mniejsze części – punkty (czyli pododcinki) – i uznaje się je za swoisty kontekst czy tło dla mniejszych jednostek podziału. Egzemplifikacją tej grupy są dziesiątki lat i dni w obrazie dat, godziny w obrębie rozkładu doby.

Trzecią grupę linii stanowią osie, pośród których można wyróżnić dwa rodzaje. Za kryterium uznać tu można kierunek przebiegu osi. Wyodrębniam zatem osie lewostronne i prawostronne. Do lewostronnych należą: układ tysiącleci i stuleci. Do osi prawostronnych zaliczam system cyfr.

Zauważyłam, że istnieje tendencja do łączenia mniejszych jednostek powtarzalnych w zamknięte – także powtarzalne – układy. Nazwać je można pętlami, gdyż charakter repetycji mającej miejsce w ich obrębie jest niezmienny. Tutaj również widoczna jest różnorodność w ramach ukształtowania układów. Przykładem pętli dążących w lewo są: cykl dwunastu miesięcy w obrębie roku, siedem dni tygodnia oraz godziny składające się na całą dobę. Wiele trudności nastrocza mi podanie przykładu układu prawostronnego, czego przyczyną może być wyraźna przewaga przebiegu lewostronnego nad prawostronnym.

Wiele spośród opisywanych struktur (pomijając płaszczyzny) ma charakter horyzontalny, co oznacza, że ich ruch czy przebieg odbywa się w poziomie. Jednostki wchodzące w skład linii można więc przyrównać do klatek kliszy filmowej przesuwających się w projektorze. Jednak widzenie części danej linii jest perspektywiczne i bynajmniej nie musi się ograniczać do pojedynczej klatki (jednostki), lecz obejmuje odcinek o dowolnej rozpiętości. Z kolei widzenie danego fragmentu linii porównać można do operowania kamerą filmową, która umożliwia dokonywanie zbliżeń, czyli uszczegółowień postrzegania danego obszaru. Wewnętrzne przyglądanie się fragmentowi linii także nie jest statyczne. Zawiera ono w sobie potencjalne powiększenie czy wyostrenie obrazu danego odcinka albo też jego uogólnienie pośród innych, to jest oddalenie się od oglądanej linii. Trzeba mieć na uwadze, iż postrzeganie z pozycji operatora kamery filmowej tyczy się również płaszczyzn. Dzięki temu także i one mogą podlegać swoistemu rozkładowi na mniejsze lub większe obszary.

Pragnę także przybliżyć sens być może niejasnego porównania linii do przesuwanej się kliszy filmowej. Niech za przykład posłuży oś cyfr, a w szczególności liczb naturalnych. Są one ułożone rosnąco i zwiększają się w miarę posuwania się w prawo. Ich symbolami czy subiektywnymi odpowiednikami są porównywalnej wielkości pasemka w kształcie kwadratów lub prostokątów. Posiadają one rozmaite kolory (właściwie utożsamiane z liczbami), które je identyfikują. Całokształt owych odpowiednio uporządkowanych kwadracików obdarzonych przypisaną barwą stanowi właśnie część osi cyfr – system liczb naturalnych.

Powracając do kwestii przewagi usytuowania horyzontalnego nad wertykalnym, sądzę, że nieprzeceniony wpływ mogło tu mieć posługiwanie się od wczesnych lat alfabetem Braille'a. Ponieważ stopniowa utrata wzroku zmusiła mnie do zmiany techniki czytania (z tak zwanej czarnodrukowej na alfabet Braille'a), rozpoczęłam poznawanie świata w inny sposób – poprzez zmysł dotyku. Wówczas wszystko zyskało raczej wymiar wertykalny, a nie horyzontalny, gdyż niczego nie mogłam objąć spojrzeniem, lecz świat stał się dla mnie dostępny poprzez struktury linearne. Zatem być może dlatego pośród omawianych schematów brak zorientowanych wertykalnie.

II. Czas

Jak wiadomo, czas można mierzyć w rozmaity sposób, używając do tego celu jednostek o różnej rozciągłości, poczynając od minut, a nawet sekund, a kończąc na tysiącletniach. Dlatego też, aby – chociaż pozornie – ujarzmić ten chaos, posłużyłam się następującym schematem opisu jednostek pomiaru czasu:

rodzaj jednostki →

przynależność do obszaru postrzegania →

charakterystyka – opis obiektywny →

sposób percypowania – opis subiektywny.

Pierwsze jednostki pomiaru, opisywane w obrębie ich systemu, stanowią tysiąclecia. W ramach subiektywnego postrzegania świata uszeregowały się one na osi dążącej w lewo. Jednak zasadniczo kwestia ta podlega dyskusji, gdyż oś dzieli na dwie części punkt roku zerowego. Z tego miejsca roztacza się perspektywa na tysiąclecia przed i po narodzinach Chrystusa. Gdy przesuniemy się od roku zerowego do pierwszego tysiąclecia p.n.e., wówczas ruch ten będzie się odbywał w prawo. Kiedy natomiast przemieścimy się w przyszłość – od roku zerowego o tysiąc lat, wtedy należy przesunąć się w lewo. Mając zatem na uwadze, iż oś tysiącleci generalnie biegnie w lewo, jej dążność określam jako lewostronną.

Aby uwidocznić sposób uporządkowania opisywanych jednostek na osi, poniżej przedstawiam obrazujący to schemat (czytany od prawej strony do lewej):
II tysiąclecie n.e. ← I tysiąclecie n.e. ← rok zerowy ← I tysiąclecie p.n.e. ← II tysiąclecie p.n.e.

Poszczególne fragmenty osi tysiącleci odznaczają się zróżnicowaniem pod względem barwy, aczkolwiek różnorodność ta w praktyce przedstawia się niewyraźnie, gdyż jest ona zaciemniana przez innego rodzaju gradacje odcieni charakterystyczne dla mniejszych jednostek pomiaru czasu. Pomimo istnienia opisanych zaburzeń, spostrzegłam, że kolor danej jednostki systemu tysiącleci wiąże się z przypisaną jej cyfrą. I tak pierwsze tysiąclecie, bez względu na to, czy sprzed narodzin Chrystusa, czy po nich, odznacza się barwą cyfry jeden. Analogicznie przedstawia się kwestia drugiego i trzeciego tysiąclecia. Punkt rozgraniczający na osi tysiącleci czasy przed i po narodzinach Chrystusa, to jest rok zerowy, charakteryzuje się barwą typową dla cyfry zero. Istotny jest także brak wpływu barwy tysiącleci na zawarte wewnątrz ich systemu jednostki innych podsystemów (wieki).

(Informacje o zabarwieniu poszczególnych jednostek można znaleźć w rozdziale czwartym.)

Drugim opisywanym układem jest podsystem tysiącleci, czyli system wieków. Stanowi on przykład osi lewostronnej. Punktem granicznym jest tu także, jak w przypadku tysiącleci, rok zerowy. Ażeby rozmieszczenie elementów omawianego systemu stało się jasne, prezentuję schemat, podobnie jak wyżej, czytany od prawej strony w lewo.

III w. n.e. ← II w. n.e. ← I w. n.e. ← rok zerowy ← I w. p.n.e. ← II w. p.n.e. ← III w. p.n.e.

Łatwo tu dostrzec wyraźne zróżnicowanie barw poszczególnych fragmentów układu. Nie występuje tu zafałszowanie kolorystyki przez podsystemy mniejszych jednostek. Natomiast ponownie pojawia się zbieżność pomiędzy kolorem danego wieku a przypisaną mu cyfrą. Pomimo iż mówiłam już o tym wcześniej, warto przyrzeć się temu z bliższej perspektywy.

W formie egzemplifikacji, wiek XIX połączę z cyfrą dziewiętnaście, a wiek XX powiążę z cyfrą dwadzieścia. Kolorystyka tego systemu jest bardzo bogata, ponieważ nic nie stoi na przeszkodzie jej autonomii. Istotne jest także to, iż gradacja barw wiąże się tu z systemem dysponującym w tej mierze szeroką paletą możliwości kolorystycznych, to jest z systemem cyfr. (omówienie kolorystyki cyfr w rozdziale czwartym).

Trzeci z kolei układ stanowią dziesiątki lat, które – jedynie w pewnym sensie – uznaję za podsystem wieków. Aby wyjaśnić tę pozorną sprzeczność, zaznaczam, że układ ten jako taki jest klasyfikowany inaczej niż dwa poprzednio omawiane. Dziesiątki lat nie tworzą osi, w przeciwieństwie do wieków czy cyfr. Są one egzemplifikacją układów powtarzalnych, a co za tym idzie, stanowią jeden z synonimów odcinka *sensu stricto*. Zatem mogą się one dzielić na mniejsze części (lata, które nazywamy punktami) oraz budują dla nich niezbywalny kontekst.

Omawiany tu układ odcinków *sensu stricto* w obrębie wieków po narodzeniu Chrystusa charakteryzuje się lewostronnością, a w wiekach sprzed roku zerowego prawostronnością. Własność tę odwzorowuje poniższy schemat:

wiek I n.e. ← rok zerowy ← wiek I p.n.e.

90-80-70-60-50-40-30-20-10 - 0 - 10-20-30-40-50-60-70-80-90

Mamy tu także do czynienia z wielorakością barw zauważalnych w układzie dziesiątek lat. Przyczyną tego jest po raz kolejny związek pomiędzy elementami układu a odpowiadającymi im cyframi, czego przykładem mogą być lata trzydzieste dowolnego wieku, których barwa niesiona jest niejako przez cyfrę trzydzieści. Poza tym poszczególne dziesiątki lat mają swe ściśle określone miejsce na przestrzeni danego wieku, w obrębie osi wieków, a co

za tym idzie, *de facto* wpisują się w główną oś tysiącleci. (Więcej informacji o kolorach cyfr w rozdziale temu poświęconym).

Z kolei czwartym układem są pojedyncze lata (rok piąty czy siódmy w danym układzie). Są to jednostki powtarzalne, czyli punkty (części odcinków *sensu stricto*). Ich układy, podobnie jak w przypadku dziesiątek lat, przed punktem rozgraniczającym dwie części osi tysiącleci charakteryzują się prawostronnością, a po nim lewostronnością. Problem ten zilustruje schemat:

lata dwudzieste I w. n.e. ← (←) rok zerowy ← (←) lata dwudzieste I w. p.n.e.

29 28 27 26 25 24 23 22 21 20 - 0 - 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29

Kolor danego roku niesie ze sobą łącząca się z nim cyfra. Stanowi to przyczynę wielkiej różnorodności w tym zakresie w obrębie układu pojedynczych lat. (Kwestia gradacji barw zostanie rozwinięta w dziale omawiającym system cyfr.)

Natomiast piątą z omawianych jednostek jest rok i związany z nim cykl dwunastu miesięcy. Przynależy on do pętli biegnących w lewo, a pojedyncze miesiące nazywam punktami. Sprawia to, że repetycja zachodzi tu w dokładnie określonych odstępach czasu. Dzięki temu tworzy się zamknięty (kolisty) cykl, który odwzorowuję przy pomocy uproszczonego schematu, jaki ponownie należy czytać od prawej strony w lewo. Schemat zawiera dwanaście miesięcy, po sześć z każdego roku. Tego rodzaju wybór ma na celu pokazanie przełomu dwóch lat oraz zapętlenie się cyklu. Za pomocą cyfr arabskich oznaczyłam kolejne miesiące w obrębie danego roku (np. 3 – marzec), a cyfry rzymskie to symbole pierwszego lub drugiego uwzględnionego w schemacie roku.

II 6 ← II 5 ← II 4 ← II 3 ← II 2 ← II 1 ← I 12 ← I 11 ← I 10 ← I 9 ← I 8 ← I 7

Układ roku i poszczególne w nim miesiące są polem, na którym dopiero mogę zaprezentować rzeczywisty subiektywizm barw związanych z nimi oraz ogromne trudności z ich dookreśleniem. Jediną – wydawałoby się trafną – hipotezą w kwestii pochodzenia wspomnianej skali kolorystycznej jest twierdzenie o tym, że barwy te wiążą się z obecnymi w nazwach miesięcy zbiegami spółgłosek i samogłosek, albo też są one wynikiem występowania w tych wyrazach określonych rodzajów głosek. (Kwestię kolorystyki głosek rozpatruje szczegółowo część dotycząca struktury alfabetu).

Kolor danego miesiąca zależy od występowania w określającym go wyrazie głosek, uściślając, spółgłosek, które można zaliczyć do jasnych lub ciemnych. W moim systemie postrzegania do najjaśniejszych należą: s, c, ż, ź. Do bez wątplenia ciemnych zaliczam: n, l, m,

j (oraz wszystkie samogłoski). Według mojego rozpoznania, pośrednie, lecz zbliżone do jasnych – półjasne, to: k, w, p, r, t, d, g. W ramach każdej z trzech grup zaobserwowałam kolorystyczne zróżnicowanie, ale różnice są tu mniej wyraziste w przeciwieństwie do zróżnicowań między grupami.

W obrębie roku zatem wydzielałam trzy podgrupy miesięcy zhierarchizowane pod względem odcienia, czyli *de facto* zawartości danego rodzaju głóski w wyrazie. Miesiące najjaśniejsze: styczeń, marzec, lipiec, listopad. Wiązka miesięcy półjasnych: kwiecień, czerwiec, sierpień, wrzesień, grudzień. Grupa miesięcy ciemnych: luty, maj, październik. Przybliżając powyższe wyliczenie, posłużę się zestawieniem dwunastu miesięcy z przyporządkowanymi do nich wykładnikami danej grupy kolorystycznej. (Oznaczenia: j – jasne; s – o średniej jasności; c – ciemne. Kolejne cyfry arabskie oznaczają miesiące. Schemat ponownie należy czytać od prawej strony do lewej).

$$12 p \leftarrow 11 j \leftarrow 10 c \leftarrow 9 p \leftarrow 8 p \leftarrow 7 j \leftarrow 6 p \leftarrow 5 c \leftarrow 4 p \leftarrow 3 j \leftarrow 2 c \leftarrow 1 j$$

Podczas analizy w ramach każdej grupy spotkałam rozmaite kolory. Najmniej wyrazista gradacja barw występuje w wiązkach skrajnych: miesięcy jasnych i ciemnych. Tak więc w wiązce pośredniej różnice między kolorami są diametralne. W grupie jasnej dwa z miesięcy (styczeń i listopad) odznaczają się kolorem zbliżonym do bieli, jeden oscyluje wokół żółci (marzec), a ostatni z nich wydaje się wpadać w bardzo jasny błękit.

W najbardziej licznej grupie reprezentowanej przez pięć miesięcy półjasnych, wyodrębniłam dwie sfery kolorystyczne: niebiesko-zieloną oraz czerwono-pomarańczową. Do pierwszej z nich zaliczam: sierpień i wrzesień. Do drugiej natomiast przynależą: kwiecień, czerwiec i grudzień. Pozostają jeszcze miesiące ciemne, które charakteryzuję jako ciemnoniebieskie (luty) oraz zbliżone do czarnych (maj, październik).

Szóstym układem jest cykl pór roku. Chociaż *de facto* mogę wyróżniać w nim poszczególne miesiące, cykl ten jest zasadniczo integralny. Mimo tego nazywam go odniesieniem do cyklu rocznego i nie sposób odmówić im obu ścisłych powiązań. Widoczne są one choćby w lewostronnym nakierowaniu cyklu pór roku oraz w jego ukształtowaniu. Jednak kwestia uformowania omawianego układu wydaje mi się dyskusyjna, gdyż z jednej strony mógłby być on określany jako pętla (i to wydaje się z gruntu prawidłowe), aczkolwiek z innego punktu widzenia mogę nazywać go odcinkiem *sensu stricto* (ze względu na wchodzące w jego

skład miesiące). Jednak wydaje się, że logiczniej byłoby nazwać ten cykl pętlą lewostronną, unikając dzięki temu pomieszania pojęć. Schemat przybliży wygląd omawianego układu – ponownie czytany odwrotnie niż pismo.

zima ← jesień ← lato ← wiosna

Ponownie pojawia się sprawa zbieżności wewnętrznego obrazu zjawiska i jego brzmienia w języku. Jak stwierdziłam, pory roku także wykazują tę zbieżność. Jako że w określeniach im nadanych nigdy nie występują tylko spółgłoski ciemne, mamy do czynienia z zauważalną jasnością całego układu. Wyjątku od reguły nie stanowi nawet wyraz „lato”, który zawiera w sobie tylko jedną spółgłoskę jasną (i to jedynie półjasną: t), a pomimo tego charakteryzuje się odcieniem jasnym.

Tak więc każda z pór roku odznacza się specyficznym dla siebie zabarwieniem, które tworzy, złożoną z czterech pozycji, pętlę. Pierwszą z nich, wiosnę, utożsamiam z poblaskiem świetlistej żółci. Przyczyną tego jest zapewne występowanie w wyrazie „wiosna” najjaśniejszej spośród spółgłosek – głoski s. Lato natomiast odznacza się nieco ciemniejszym, stonowanym kolorytem – jego barwa oscyluje wokół czerwieni i różu. Jak sądzę, dzieje się tak na skutek pojawiania się w słowie „lato” jedynie głoski półjasnej (t), a braku wyrazistych spółgłosek jasnych.

Następne dwie pory roku charakteryzuje znacznie chłodniejsza kolorystyka, chociaż trudno przypuszczać, by miało to jakikolwiek związek z panującymi wtedy temperaturami powietrza. Jesień (zawierająca w sobie aż dwie na trzy spółgłoski ciemne) utożsamiać można z trzema łagodnie przechodzącymi w siebie nawzajem kolorami: szarym, stalowym i niebieskim. Zimę natomiast postrzegam jako widmo bieli i beżu, co wiąże się zapewne z występowaniem w tym wyrazie jasno-biało-beżowej spółgłoski z.

W ramach mojego systemu postrzegania siódmą jednostkę pomiaru czasu stanowi tydzień i składające się na niego poszczególne dni. Tworzą one siedmiopozycyjne układy, które określam jako pętle lewostronne. Rozmieszczenie ponownie odwzorowuje schemat, czytany od prawej strony do lewej. (Skróty oznaczają pierwszą literę wyrazu nazywającego kolejny dzień tygodnia).

ś ← w ← p ← n ← s ← pt ← c

Spośród jednostek dni wydzieliłam grupy zróżnicowane ze względu na kolorystykę danego punktu. Dzięki temu powstały trzy wiązki: dni jasnych, półjasnych i ciemnych. Do pierwszej z nich zaliczam: poniedziałek, środę i sobotę; do drugiej należą: niedziela i czwartek. Natomiast trzecią stanowią: wtorek i piątek. Przyszeregowanie to objaśniam dzięki poniższemu zestawieniu, w którym cyfry arabskie oznaczają odpowiednio grupy od jasnej do ciemnej. Schemat należy czytać podobnie jak wyżej.

$$n 2 \leftarrow s 1 \leftarrow pt 3 \leftarrow c 2 \leftarrow ś 1 \leftarrow w 3 \leftarrow p 1$$

Po raz kolejny stwierdzam, że zawartość głoskowa w obrębie nazwy danego dnia winna determinować jego odwzorowanie na obszarze postrzegania. Jednakże moja hipoteza nie znalazła pełnego odzwierciedlenia w empirii, co sprawia, że mogę stosować ją tylko do części fragmentów układu, czyli używać go w odniesieniu do jedynie niektórych dni tygodnia.

Z jednej strony słowa “piątek” czy “wtorek” składają się w pełni z głosek zaliczanych do grupy półjasnej, co jednak nie powoduje, że dni te znalazły się właśnie w wiązce półjasnej. Dzieje się wręcz przeciwnie: dni te zostają przesunięte do grupy ciemnej. Natomiast w przypadku dni jasnych i półjasnych twierdzenie o zbieżności występowania danych głosek z usytuowaniem w określonej wiązce znajduje pełne odzwierciedlenie. Dzieje się tak dlatego, że w obrębie każdego ze słów należących do obu grup występuje chociaż jedna spółgłoska jasna lub półjasna.

Jak sądzę, istotna jest kwestia kolorystyki w ramach każdej z wiązek. Dni zwane ciemnymi charakteryzują się barwą zbliżoną do ciemnych odcieni niebieskiego, wpadają nawet w czerń. Dni półjasne odznaczają się dużą wyrazistością, gdyż identyfikuję je jako zbliżone do czerwieni lub koloru pomarańczowego. Natomiast dni z wiązki jasnej posiadają barwy zbliżone do ostrej bieli, czy koloru jasnoniebieskiego.

Ósmym z opisywanych systemów będzie układ godzin w obrębie doby. Zasadniczo każda z godzin to jednostka potencjalnie zamienna, czyli punkt. Tworzą one spójną całość, którą nazywam pętlą, a z uwagi na jej ukształtowanie, dodam, że jest ona lewostronna. Dookreślam status godzin, sytuując je w klasyfikacji pod pojęciem odcinka *sensu stricto*, gdyż godzinę samą w sobie można podzielić na mniejsze części, czyli minuty. Jak wiadomo układ doby składa się z dwudziestu czterech fragmentów, których rozmieszczenie przedstawi schemat (ponownie czytany od prawej strony do lewej). W podobny sposób, jak w przypadku

zestawienia ukazującego pętlistość układu dni tygodnia, schemat ten ukaze ostatnie sześć godzin pierwszego dnia, przełom pomiędzy nimi oraz pierwsze sześć dnia drugiego. Cyfry arabskie oznaczają pełne godziny, a przy pomocy cyfr rzymskich oddałam rozróżnienie między dniem pierwszym i drugim. Z konieczności poniższy schemat zawiera jedynie połowę całego układu, co jednak nie powoduje, że zestawieniu nie można przypisać zdolności odzwierciedlania cech całej pętli.

$$6 \text{ II} \leftarrow 5 \text{ II} \leftarrow 4 \text{ II} \leftarrow 3 \text{ II} \leftarrow 2 \text{ II} \leftarrow 2 \text{ II} \leftarrow 1 \text{ II} \leftarrow 24 \text{ I} \leftarrow 23 \text{ I} \leftarrow 22 \text{ I} \leftarrow 21 \text{ I} \leftarrow 20 \text{ I} \leftarrow 19 \text{ I}$$

Poszczególne godziny charakteryzują się tym, że ich koloryt jest zwykle tożsamy z tym, którym obdarzone są przydane im cyfry. Egzemplifikując, godzina dziewiąta będzie odznaczała się barwą identyczną z tą, którą nosi cyfra “dziewięć”. Ponownie zauważyłam możliwość wyodrębnienia w ramach doby trzech grup: jasnej, półjasnej i ciemnej. Po raz kolejny za kryterium uznałam specyfikę kolorystyki danego punktu oraz jego zawartość głoskową.

Tak więc, nie zagłębiając się w szczegółowe rozważania nad zawartością głosek w wyrazie (co poczynię w rozdziale czwartym), do grupy godzin jasnych zaliczam: drugą, szóstą, ósmą, dziesiątą, czternastą, osiemnastą oraz dwudziestą drugą. Do wiązki półjasnej należą: pierwsza, trzecia, czwarta, siódma, dziewiąta, trzynasta, piętnasta, szesnasta, dziewiętnasta oraz dwudziesta pierwsza. Natomiast w skład grupy ostatniej, godzin ciemnych wchodzi: piąta, jedenasta, dwunasta, siedemnasta, dwudziesta oraz dwudziesta trzecia i dwudziesta czwarta. Aby ten skomplikowany układ stał się bardziej klarowny, prezentuję zestawienie, w którym litery oznaczają przynależność do określonej wiązki, a kolejne cyfry symbolizują punkty z pętli. (Schemat trzeba czytać, poczynając od prawego dolnego rogu, gdyż musiał on ulec przełamaniu na dwie części).

$$24 \text{ c} \leftarrow 23 \text{ c} \leftarrow 22 \text{ j} \leftarrow 21 \text{ p} \leftarrow 20 \text{ c} \leftarrow 19 \text{ p} \leftarrow 18 \text{ j} \leftarrow 17 \text{ c} \leftarrow 16 \text{ p} \leftarrow 15 \text{ p} \leftarrow 14 \text{ j} \leftarrow 13 \text{ p} \leftarrow 12 \text{ c} \leftarrow 11 \text{ c} \leftarrow 10 \text{ j} \leftarrow 9 \text{ p} \leftarrow 8 \text{ j} \leftarrow 7 \text{ p} \leftarrow 6 \text{ j} \leftarrow 5 \text{ c} \leftarrow 4 \text{ p} \leftarrow 3 \text{ p} \leftarrow 2 \text{ j} \leftarrow 1 \text{ p}$$

Aby opis kolorystyki godzin był zwięzły i wyrazisty, nadałam mu charakter syntezy ukierunkowanej na każdą z trzech grup. Pierwszą z nich, grupującą godziny jasne, identyfikuję z następującymi barwami (albo ich odcieniami): świetlista biel, żółć, beże, bardzo jasny odcień niebieskiego, kolor kremowy. Godziny półjasne w moim przekonaniu charakteryzują się: jasną czerwienią, błękitem, kolorem zielonym, ciemno-szarym, pomarańczowym. Natomiast paleta barw ostatniej z grup (godzin ciemnych) przedstawia się następująco: bardzo ciemny niebieski i jego odcienie, czarny, ciemna zieleń, brąz.

Dziewiątym, opisywanym przeze mnie układem, jest system dziesiątek minut, który stanowi nieformalny podsystem w obrębie godziny. Tak jak godzinę właśnie nazywam makroodcinkiem *sensu stricto*, tak też paralelnie dziesiątki minut określam jako mikroodcinki *sensu stricto* – czyli minikonteksty dla punktów (minut). Naturalnie wszystko to dzieje się w ramach nakierowania lewostronnego. Uwidocznili to zestawienie (czytane od prawej strony do lewej). Cyfry rzymskie – godziny, arabskie – dziesiątki minut.

II I

50-40-30-20-10- 00 –50-40-30-20-10- 00 –

Ponownie w moich rozważaniach pojawia się kwestia kolorystyki tego systemu, która także wiąże się ściśle z gradacją barw w ramach układu cyfr, jakkolwiek niepodobna już odwoływać się jedynie do informacji zawartych w rozdziale czwartym. Jak sądzę, konieczne jest choćby najbardziej ogólne zobrazowanie problemu. Zatem każda z dziesiątek minut stanowi oddzielną grupę kolorystyczną, gdyż to właśnie dziesiątki minut stanowią tło dla mniejszych jednostek, które wpisują się w ich obręb. A oto ów podział: wiązka zera, dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu oraz pięćdziesięciu. Istotne jest, że o kolorze danej dziesiątki decyduje niejako pierwsza w niej minuta: i tak dziesiąta w godzinie minuta determinuje kolor wiązki dziesięciu etc. W zależności od tego, z jaką grupą mamy do czynienia, dostrzegam specyficzne dla każdej z nich barwy.

Jak wynika z moich obserwacji, grupa zera łączy się z barwą samej godziny i jest przez nią bezpośrednio determinowana. Wiązka dziesięciu odznacza się barwą zbliżoną do białej; podobnie wiązka dwudziestu, lecz jej kolor zbliża się już do błękitnego. Grupa trzydziestu natomiast świeci agresywnym różem albo kolorem pomarańczowym. Wiązkę czterdziestu utożsamiam z barwą brązową lub ciemnoczerwoną, chociaż sprawa grupy pięćdziesięciu przedstawia się zupełnie inaczej. Kolorem, który wysuwa się na pierwszy plan jest szary, a w drugiej kolejności stalowy, może niebieski.

Dziesiątą jednostką pomiaru czasu, zgoła najmniejszą, która daje się wydzielić ze strumienia mojej subiektywnej percepcji, jest minuta. W jej kontekście godzina – jak wiadomo – stanowi przykład odcinka *sensu stricto*, zatem w jej obrębie wyróżniam podjednostki (w liczbie sześćdziesięciu), czyli minuty. One także tworzą układy powtarzalne – pętle (również lewostronne). Ich rozmieszczenie przedstawię na schemacie, na którym widnieje dziesięć

minut: pięć ostatnich pierwszej godziny i pięć pierwszych drugiej. Cyfry arabskie oznaczają poszczególne minuty, a cyfry rzymskie symbolizują odcinki *sensu stricto*. Ponownie schemat należy czytać od prawej strony do lewej.

$$4 \text{ II} \leftarrow 3 \text{ II} \leftarrow 2 \text{ II} \leftarrow 1 \text{ II} \leftarrow 00 \text{ II} \leftarrow 59 \text{ I} \leftarrow 58 \text{ I} \leftarrow 57 \text{ I} \leftarrow 56 \text{ I} \leftarrow 55 \text{ I}$$

Pośród punktów (minut) wyodrębniam sześć wiązek kolorystycznych – dziesiątek minut, które szczegółowo opisałam w poprzednim dziale. W moim przekonaniu minuta wydaje się jednostką najmniejszą, a przez to z trudnością poddającą się dalszym podziałom. Jednakże delimitacja, choć nieco sztuczna, jest możliwa. Powstaje wówczas kolejny podsystem w ramach godziny – układ sześćdziesięciu sekund. Jego kolorystyka i rozmieszczenie są tożsame z pętlami minut, lecz tego rodzaju nadmierne rozdrabnianie nie wydaje się konieczne, ponieważ nie wnosi ono nic nowego do schematu prawidłowości zaobserwowanych przeze mnie w systemie percepcji.

Ostatnią opisywaną w moich dywagacjach jednostkę pomiaru czasu stanowi pora dnia. Zauważyłam, że jednostki te formują czteropozycyjny układ, czyli pętlę lewostronną. System pór dnia wydaje się podsystemem dni tygodnia i wówczas pora dnia byłaby niepodzielnym punktem, a każdy dzień tygodnia stałby się, składającym się z czterech fragmentów, odcinkiem *sensu stricto*. Ukazuje to schemat, na którym mamy dwa dni tygodnia (poniedziałek – p; wtorek – w) oraz pory dnia oznaczone cyframi arabskimi.

$$\begin{array}{cccc} & w & & p \\ 4 \leftarrow 3 \leftarrow 2 \leftarrow 1 & \leftarrow & 4 \leftarrow 3 \leftarrow 2 \leftarrow 1 & \end{array}$$

Układ pór dnia w obrębie danego dnia przedstawiam na poniższym schemacie:

$$\begin{array}{cccc} 4 & 3 & 2 & 1 \\ \text{noc} \leftarrow \text{wieczór} \leftarrow \text{popołudnie} \leftarrow \text{ranek} \end{array}$$

Z moich obserwacji wynika, iż kolorystyka tego systemu wiąże się zapewne z wędrówką słońca po niebie i nie łączy się z frekwencją określonych głosek w wyrazie. Zależność przedstawia się tak, że rano kojarzy się z bielą, popołudnie ma już barwę odpowiednio ciemniejszą (różową, albo też miodową), wieczór staje się jeszcze ciemniejszy (brązowy czy ciemnoniebieski), a noc jest zupełnie czarna (tak samo jak noc rzeczywista).

Kwintesencję rozważań o tym, jak przedstawia się moja subiektywna percepcja zjawisk związanych z czasem, stanowi pozornie oczywista konkluzja, że istnieje wiele systemów odmierzających trwanie. W ich obrębie można wydzielać wielorakie hierarchie, które

pozwalają posuwać się od uogólnień do szczegółów. Tak więc istnieje hierarchia lat i dni (tysiąclecia, stulecia, dziesiątki lat, pojedyncze lata, a w nich doby, godziny, minuty i sekundy), roku (pory roku, miesiące, tygodnie i poszczególne dni, a w nich pory dnia).

Dostrzegam ogromną różnorodność ukształtowań, a co za tym idzie, mnogość sposobów reagowania przez mózg na zmienność czasu. Objawia się to zarówno w kolorystyce, jak również w kwestii specyficznych właściwości danego układu, czego dowodzą przedstawione przeze mnie powyżej obserwacje. Według mnie interesujące wydaje się zjawisko współistnienia rozmaitych form zapisu upływu czasu na tak hermetycznej przestrzeni, jaką stanowi wnętrze jednego człowieka.

III. Przestrzeń

Jako że przestrzeń nie ewokuje tak wielkiej liczby sposobów percypowania (co miało miejsce w przypadku czasu), opis jej będzie prostszy. Za kryterium uznałam tu przystawalność percepcji do rzeczywistości w odróżnieniu od jej uprzedniej nieprzystawalności. To pojęcie wiąże się z moim rozróżnieniem zjawisk na abstrakcyjne (do których właśnie zaliczam między innymi. czas) i konkretne (pośród których jednym jest przestrzeń).

Pierwszy aspekt, istotny w opisie postrzegania przestrzeni, stanowi dla mnie rozróżnianie stron ludzkiego ciała. Jawią się one w postaci dwuskładnikowej opozycji: jasność – ciemność. Ów obraz pojawia się tylekroć, ilekroć używam słów: „lewo”, „prawo” etc. Zatem jest to dla mnie, podobnie jak w przypadku percepcji upływu czasu, stały układ odniesienia dla zmiennej rzeczywistości.

Źródłem jego istnienia dopatruję się w czasie, gdy uczęszczałam do przedszkola, gdzie uczyłam się elementarnych czynności. Tam właśnie odbywała się mozolna nauka rozróżniania stron ludzkiego ciała. Wiązała się ona ściśle z przestrzenią, w obrębie której miały miejsce zajęcia, co odwzorował na stałe mój schemat percepcyjny. Mianowicie złożyło się tak, że w najgłębszych pokładach mojej pamięci zapisało się następujące usytuowanie w pomieszczeniu:

ściana z drzwiami (brak światła) → lewo – okna (światło) → prawo

W moim przekonaniu ten momentalny fakt zapisania tej informacji w pamięci zaowocował ukształtowaniem się obrazu stron ludzkiego ciała. Opiera się on na zasadzie kontrastu dwóch subiektywnych barw: słonecznej żółci (prawa strona) i czerni (lewa strona). Zbudowany jest on z dwóch płaszczyzn o określonych wyżej kolorach i odpowiednich usytuowaniach.

Kolejny ważny aspekt, który opisuję w ramach mojego systemu postrzegania rzeczywistości, stanowi mapa i jej odwzorowanie w ramach percepcji. Ponownie zauważyłam możliwość niemal dowolnego rozszerzania bądź zawężania perspektywy mojego subiektywnego oglądu wybranego obszaru. Dzięki temu mogę przyglądać się mapie Europy, jak również oglądać zarys terytorium np. Polski.

Frapuje mnie fakt, że postrzeganie terenów danych państw odbywa się także poprzez fragmenty płaszczyzn obdarzonych ściśle określonymi barwami, aczkolwiek fragmenty te charakteryzują się nieregularnością kształtów oraz rozmieszczeniem na płaszczyźnie – nie w obrębie linii (co miało miejsce w przypadku mojego pojmowania czasu). Płaszczyzna ta jest odpowiednio zorientowana względem realnych stron świata, a miejsce odpowiada temu, na którym znajduje się państwo na mapie rzeczywistej.

Jak zaobserwowałam, określa ona dokładnie położenie danego fragmentu na mapie wyobrażonej.

Jakkolwiek zastanawia mnie kwestia odmienności sposobów poznania, a swoistej jedności subiektywnego percypowania obu zjawisk (czasu i mapy). Pomimo iż uwewnętrznienie pierwszego z nich miało charakter z gruntu niematerialny, a internalizacja drugiego odbywała się poprzez dotyk, obydwie te zjawiska percypowane są w formie gradacji barw rozmieszczonych na jakimś obszarze. (Mapę Europy czy Polski poznawałam dzięki wersjom braille'owskim, które uwzględniały kształt granic państw oraz ukształtowanie terenu).

Ponownie zauważyłam możliwość wyodrębnienia w kolorystyce mapy Europy trzech grup, które będą zawierały z konieczności jedynie część państw wchodzących w jej skład. Do państw najjaśniejszych według mnie należą: Białoruś, Rosja, Polska, Czechy, Słowacja, Estonia, Francja, Grecja, Serbia. Charakterystyczne dla tych państw kolory, to: biel, jasny błękit, żółć.

W drugiej z wiązek – grupujących państwa sytuujące się w środku skali jasności kolorów – mogę umieścić: Anglię, Hiszpanię, Szwecję, Węgry, Niemcy, Włochy, Norwegię, Albanie, Litwę, Łotwę, Szwajcarię, Austrię, Rumunię i Chorwację. Widać tu duże zróżnicowanie odcieni i kolorów, gdyż od niebieskiego przemieszczam się do zieleni, ciemnej szarości, dochodząc aż do czerwieni i ciepłego brązu.

Jak wynika z moich obserwacji, trzecia grupa mieści państwa o barwach najciemniejszych: Danię, Finlandię, Belgię, Holandię, Luksemburg, Portugalię, Rumunię oraz Ukrainę. W wiązce tej dominuje kolor czarny, jak też ciemne odcienie niebieskiego i brązu. Podczas badań dostrzegłam, że grupy kolorystyczne są rozproszone na płaszczyźnie odwzorowującej mapę i nie tworzą bynajmniej żadnych zwartych skupisk.

Mogę także przyglądać się wewnętrznym mapom innych obszarów: poszczególnych kontynentów, jak i leżących na ich terenie państw. Przykładem takiego szczegółowego odzwierciedlenia jest mapa Polski. Ona także ukazuje położenie danego miasta za pomocą odpowiedniej płaszczyzny obdarzonej specyficzną dla niej barwą. Jak zaobserwowałam, istnieje możliwość wyróżniania wiązek kolorystycznych w obrębie tej płaszczyzny, jednak wydaje się to bezcelowe.

Na zasadzie egzemplifikacji, dodam, że do miast jasnych zaliczam Gdańsk, Zakopane; do miast półjasnych: Warszawę, Poznań; do ciemnych natomiast: Kraków i Toruń. Kolorystyka jest tu podobna, jak w przypadku państw umieszczonych na odwzorowaniu mapy Europy. Natomiast nie udało mi się zaobserwować jakichkolwiek prawidłowości rządzących doborem barw i powiązaniem ich z danym obszarem.

IV. Zjawiska abstrakcyjne

Być może tytuł tego rozdziału wydaje się nieco zwodniczy, gdyż zakres denotowanych przez niego znaczeń jest na tyle szeroki, że w jego obrębie mogłabym pomieścić właściwie wszystkie opisywane w tej pracy pojęcia. Jednakże z drugiej strony ma on charakter dosyć wyrazisty, by od tego, co wiąże się z czasem i przestrzenią oddzielił wszystko inne, co zasadniczo się z nimi nie łączy, ale także powinno znaleźć swoje miejsce w opisie.

W moim systemie postrzegania rzeczywistości zjawiska abstrakcyjne wiążą się z wieloma dziedzinami: muzyką, fonologią, alfabetem Braille'a, a nawet matematyką. Zatem z

uwagi na tę różnorodność nie potrafię sformułować jednolitych kryteriów służących ich opisowi. Mogę natomiast korzystać z metod stosowanych wcześniej i tworzyć nowe, którymi posłużę się w danej sytuacji.

Pierwsze z opisywanych zjawisk stanowi alfabet, a dokładniej: jego abstrakt brzmieniowy, który zyskał w mojej percepcji odzwierciedlenie w formie barwnego odcinka *sensu largo*. Jest on strukturą nietypową, ponieważ jego przebieg ma charakter prawostronny. Ze względu na to, że mamy tu do czynienia z odcinkiem, mogę prezentować go w sposób podobny do jednostek pomiaru czasu, czyli linearnie.

Ukazuje to schemat (zakończony na literze p):

A → a → b → c → ć → d → e → ę → f → g → h → i → j → k → l → ł → m → n → o → ó → p →

Jak zauważyłam, w połączeniu z oczywistą różnorodnością brzmieniową współistnieje tu wielorakość barw odwzorowujących dane głoski. I tak wyróżniam grupy elementów kolorystycznych, dobrane na zasadzie podobieństwa. Pierwsza z nich zrzesza głoski charakteryzujące się ciemną barwą (którą mogę właściwie utożsamiać z czernią): wszystkie samogłoski miękkie i nie miękkie, jak również: j, l, m, n, ń. Łatwo jest mi wydzielić wiązkę wyrazistą poprzez jej skrajność – to jest grupę głosek jasnych (o świetlistej barwie, zbliżonej do bieli lub żółci): c, s, x, z, ć, ś, ź, ż.

Poza tym, jak stwierdziłam, istnieją też wiązki półjasne, zbliżone do następujących kolorów: 1. jasnej czerwieni: (b, d, p); 2. ciemnej czerwieni lub brązu (r); 3. niebieskiego i zielonego (g, h); 4. do jasnej szarości (f, k); 5. ciemnej szarości (q, t, w). Rozmieszczenie głosek w poszczególnych grupach obrazuje schemat, ograniczony do zaznaczenia trzech zasadniczych wiązek: jasnej, półjasne (odróżnionej kursywą) oraz ciemnej (odznaczanej stylem pogrubionym).

a a b c ć d e ę f g h i j k l l m n ń o ó p q r s ś t u v w x y z ź ż

Dzięki tej kolorystycznej różnorodności w moim systemie postrzegania mogę mówić o zabarwieniu słów w ogóle. Jak sądzę, zjawisko to polega na tym, że potrafię określić barwę jakiegokolwiek wyrazu, który zawsze posiada potrzebne po temu czynniki, to znaczy jest zbudowany z głosek, które inicjalnie mają przypisany jakiś kolor. Przykład stanowić może wyraz „dom”. Składa się on z trzech głosek, z czego tylko jedną, co ważne, stojącą w nagłosie,

określam jako półjasną. Jej szczególna, najbardziej widoczna, pozycja decyduje o tym, że półjasność uznaję tu za dominującą.

Wydaje się interesujące, że w obrębie mojej subiektywnej percepcji wytworzyła się specyficzna hierarchia samogłosek, jak stwierdziłam, z gruntu noszących ciemną barwę, oparta na swoistym kryterium objętości i podążająca od samogłosek najcieńszych do grubych. Przedstawia to schemat:

i
y
e
a
o
u

Trudno mi było dociec przyczyn tego rodzaju hierarchizacji, aczkolwiek niewątpliwie jest ona godna odnotowania, choćby ze względów poznawczych.

W systemie mojego postrzegania abstrakt brzmieniowy alfabetu oraz jego barwne odwzorowanie znalazły swą materialną realizację. Stanowi ją nadanie kolorowych „etykiet” klawiszom rozmieszczonym na klawiaturze komputera. Jak zauważyłam, z każdym klawiszem, symbolizującym daną literę, wiąże się abstrakcyjne odwzorowanie danej litery w mózgu (w wyobraźni?). Mogę też stwierdzić, że pojedyncze odwzorowania tworzą układ barwnych „etykiet”, który w uproszczeniu przedstawiam na schemacie. Uwzględnia on przynależność danej głoski do określonej grupy kolorystycznej: litery jasne pisałam typową czcionką, półjasne zaznaczono kursywą, a ciemne sposobem pogrubionym.

q w e r t y u i o p
a s d f g h j k l
z x c v b n m

W obrębie mojego opisu drugim zjawiskiem abstrakcyjnym jest system cyfr. Stanowi on klasyczny przykład osi prawostronnej. Jakkolwiek prawostronność ta dominuje, lewostronność także tu występuje. Jak zaobserwowałam, pojawia się ona wtedy, gdy przesunę się na osi od zera w lewo. Wówczas wraz ze zmniejszaniem się rzeczywistych wartości cyfr, wartości bezwzględne będą rosły. Zjawisko to ukazuje schemat, w którym uwzględniłam jedenaście elementów układu.

-5 ← -4 ← -3 ← -2 ← -1 ← 0 → 1 → 2 → 3 → 4 → 5

Spostrzegłam, że każdy z fragmentów omawianego systemu odznacza się specyficzną barwą. Kolorystyka cyfr umieszczonych na osi na lewo od zera stanowi lustrzane odbicie zabarwienia przypisanego cyfrom leżącym po prawej stronie punktu granicznego. Tak więc liczba minus jeden będzie obdarzona taką samą barwą, jaką nosi liczba jeden.

Naturalnie mogę dokonywać podziału punktów w obrębie systemu cyfr, do czego pomocne mi będzie kryterium umiejscowienia. Na tej podstawie wyróżniam dwa rodzaje wiązek: wiązki zbiorowe i pojedyncze (nadwiązki). Grupa zbiorowa skupia pojedyncze punkty, charakteryzujące się unikatowym kolorem w obrębie systemu; zawiera ona cyfry od zera do dziewięciu. Natomiast nadwiązki skupiają te fragmenty systemu, które wprowadzie także posiadają specyficzny koloryt, ale stanowią też kontekst dla innych jednostek. Zaliczam do nich wiązki skupiające elementy dziesiątek (dziesięć, dwadzieścia), a także grupę setek (sto, dwieście). Jak stwierdziłam, w przypadku cyfr większych od tysiąca zachodzi powielanie wzorców kolorystycznych zaczerpniętych z wyżej wymienionych grup. Egzemplifikując, cyfra dziesięć tysięcy odznacza się dokładnie taką samą barwą, jak dziesięć, ale różni się od niej usytuowaniem na osi cyfr.

Jak sądzę, podział punktów systemu cyfr ze względu na umiejscowienie może krzyżować się z drugim niezbędnym podziałem oceniającym natężenie jasności danej barwy. Podobnie, jak wyżej, wyróżniam trzy grupy: jasne, półjasne i ciemne. Do cyfr jasnych (biel, żółć, jasny błękit) zaliczam cyfry takie, jak: sześć, dziesięć, dwadzieścia, sześćdziesiąt, sto, trzysta, sześćset. Natomiast do wiązki cyfr ciemnych włączam: jeden, pięć, osiem, siedemnaście, osiemnaście, siedemset, osiemset, tysiąc. W moim systemie percypowania wszystkie pozostałe elementy układu cyfr (od minus tysiąca do tysiąca) zaliczam do grup półjasnych, dla których charakterystyczne są czerwień, szarość, zieleń, ciemne odcienie niebieskiego, brąz.

Według mnie, innym, frapującym zjawiskiem, wiążącym się z percepcją systemu cyfr, jest odwzorowywanie ukształtowanego w mózgu abstraktu na przedmioty, a w tym przypadku na klawiaturę numeryczną aparatu telefonicznego. Tego rodzaju transpozycja powoduje, że każdemu z klawiszy przypisany zostaje kolor charakterystyczny dla cyfry, za którą odpowiada dany klawisz. Ukazuję to na schemacie uwzględniającym przynależność danej cyfry do grupy jasnej lub innej. (Grupa półjasna – kursywą, wiązka ciemna pisana stylem pogrubionym.

1 2 3

4 5 6

7 8 9

0

Trzecie zjawisko abstrakcyjne, które znalazło swe odzwierciedlenie w palecie barw mojego systemu postrzegania, stanowi skala dźwięków muzycznych. Określam je jako odcinek *sensu largo*, składający się z niepodzielnych fragmentów, czyli pojedynczych dźwięków. Zasadniczo mam tu na myśli skalę fortepianu, chociaż dźwięki innych instrumentów także mogłabym podobnie klasyfikować, jak na przykład skalę brzmień gitary. Wycinek omawianej skali przedstawia schemat. (Wysokość brzmienia oznaczyłam dwójako: miejsce dźwięku w obrębie oktawy literami, a miejsce oktawy w skali następująco: oktawa razkreślana pisana zwykłą czcionką, oktawa mała sposobem pogrubionym).

c cis d dis e f fis g gis a ais, h **c cis d dis e f fis g gis a ais h**

Jak zauważyłam, każdy z dźwięków składających się na skalę brzmień fortepianu posiada swój charakterystyczny kolor, który zależy od jego rzeczywistej (słyszalnej przeze mnie) barwy. Nie udało mi się dociec, na jakiej zasadzie odbywa się proces przekształcania tej barwy w formę abstrakcyjną. Spostrzegłam jedynie, że istnieje prawidłowość kładąca niskim dźwiękom przybierać ciemne, a wysokim jaśniejsze barwy.

W opisywanym systemie percypowania rzeczywistości czwartym zjawiskiem abstrakcyjnym jest obraz sześciopunktu Braille'owskiego. Jego schemat, w którym każdemu punktowi odpowiada określona cyfra arabska, przedstawiam poniżej:

4 1

5 2

6 3

Według moich ustaleń, przynależność każdego z punktów do danej grupy kolorystycznej determinowana jest przez cyfrę, jaka mu odpowiada. Przy pomocy kombinacji elementów tego układu powstają poszczególne znaki alfabetu Braille'a. Tego rodzaju schemat kolorystyczny pozwala mi wyobrażać sobie pojedyncze litery, czy nawet wyrazy zapisane w alfabecie Braille'a.

Ponownie spotykam się tu ze zjawiskiem przekładania abstrakcji na konkretne przedmioty. Tym obiektem, na który dokonuje się transpozycja, jest klawiatura maszyny

Braille'owskiej, przybliżona przez schemat. Widać na nim poszczególne punkty przyporządkowane do wiązek kolorystycznych i symbolizujące klawisze urządzenia (myślnik oznacza spację).

3 2 1 – 4 5 6

W moim opisie piąte zjawisko abstrakcyjne stanowi widmo kolorów. Mogę je określić jako odcinek *sensu largo*, gdyż przecież żadnego z kolorów w ramach systemu nie da się podzielić. Na schemacie ukazującym rozmieszczenie poszczególnych elementów w obrębie układu zastosowałam następujące oznaczenia: b – biały; ż – żółty; c – czerwony; z – zielony; n – niebieski; br – brązowy; ca – czarny.

b ż c z n br ca

V. Podsumowanie

Jak sądzę, przedstawiony w tej pracy – możliwie najbardziej całościowy – system mojej subiektywnej percepcji świata w warunkach drastycznie ograniczonych moich możliwości korzystania ze wzroku, świadczy o bogactwie form, jakie kształtuje mózg, aby opanować chaos rzeczywistości. Ten niejednorodny strumień wrażeń zyskuje ramy, w które zostaje on wtłoczony. Dzięki temu istnieje statyczny punkt odniesienia dla przemijającego czasu, zmiennych przestrzeni i wrażeń.

Ponadto tego rodzaju różnorodność kolorystyczna w abstrakcji, w obliczu jednorodności świata realnego (w którym pojawia się jedynie światłocień) stanowi dla mnie swoistą obronę przed wewnętrznym zubożeniem. W moim przekonaniu „Barwna percepcja” jest zatem usiłowaniem stworzenia samowystarczalnej subiektywnej rzeczywistości. Stanowi ona zwierciadło, w którym przegląda się świat. Być może wydaje się to paradoksalne, gdyż – jak można by sądzić – zwykle bywa odwrotnie.